

Pielgrzym

AUTOR: DOMINIK GAC

Spektakl z Nowego Teatru zatytułowany *Ich heiße Frau Troffea*, choć zaczyna się od jednostkowego doświadczenia, jest również opowieścią o zniewolonym narodzie białoruskim, a poprzez ruch mówi o odzyskiwaniu swobody i pokonywaniu opresji.

■ To jest prosta opowieść o wolności, bo nie ponad wolność. Wolność od więzienia i opresyjnego państwa. Wolność do manifestowania tożsamości. Wolność od tego, co odruchowo nazywamy rzeczywistością, wątpiąc w istnienie innych jej wymiarów. To także świadectwo konkretnego artysty – Igora Shugaleeva, białoruskiego performerera i tancerza, który od 2021 roku mieszka w Polsce. Nad spektaklem *Ich heiße Frau Troffea* pracował z Sergeyem Shabohinem, reżyserem i artystą wizualnym, który z Białorusi do Polski wyemigrował jeszcze przed sfałszowanymi wyborami prezydenckimi i falami protestów oraz represji z 2020 roku. Ale nie Polska jest tu punktem odniesienia, nie Warszawa, nie Poznań, gdzie mieszkają twórcy, lecz Berlin. Sanktuarium Zachodu.

Shugaleev wpada na surową scenę świetlicy stołecznego Nowego Teatru nagi i mokry. Wyciera się ręcznikiem i metodycznie układa na podłodze kilka przedmiotów. Ekwipunek – pomyślałem, gdy na ścianie za jego plecami pojawił się napis: „Idę na protest”. Dobyttek – poprawiłem się po kilku minutach, gdy wyświetlono film: na podłodze jakiegoś mieszkania leżało nieco więcej rzeczy oraz otwarta walizka. Wyimki z audiowizualnego archiwum artysty dopełnia jego działanie na żywo. Jest ono zarówno rekonstrukcją, wspomnieniem, jak i następstwem, wnioskiem. Z prawej strony ściany zamykającej scenę, która funkcjonuje jako ekran, wyodrębniono duży prostokąt na kształt wyświetlacza smartfonu. Na nim krótkie filmiki nagrywane przez performerera: relacje z protestów w Mińsku i podróży przez Polskę do Berlina. To raport z wygnania, relacja z ucieczki, ale także zapis pielgrzymki. Shugaleev się ubiera. Buty, podkola-

nówki, krótkie spodenki, siatkowa koszulka, wreszcie przezroczysty plecak – w nim pozbierane z podłogi rzeczy, między innymi telefon. Ekwipunek, dobytek, majątek. Jest gotowy, gaśnie filmik, na którym widzimy ludzi czekających na wejście do jakiegoś odrapanego squatu.

Przekroczenie drzwi berlińskiego klubu to zanurzenie w bit. Znikają filmy, jesteśmy wyłącznie tu i teraz. Odpowiedzialny za muzykę Mikita Bubashkin włącza kilkudziesięciominutowe techno. Intensywne, głośne i energetyczne, ale jednocześnie spokojne i wyrozumiałe, jak to techno. Oferuje tyle czasu, ile trzeba na uwolnienie ruchu. Nie pogania, nie poddaje presji, motywuje. Performer stoi odwrócony plecami do widzów. Rytmiczny

jest taneczny popis przed widownią, to raczej osobista sprawa – indywidualne wyzwolenie. Trudno czytać to inaczej niż jako stopniowe odzyskiwanie swobody ruchu, pokonywanie opresji, która musiała zapisać się w ciele, a którą podglądaliśmy na wybranych materiałach wideo. Opancerzone samochody, tłumy protestujących, migoczące światła, rozedrgany obraz rejestrowany w trakcie ucieczki.

W finale czterdziestominutowego przedstawienia Shugaleev zdyszany i mokry od potu zbiega ze sceny. Całość zamyka się w bezpiecznych ramach widowiska – spektaklu właśnie, a nie transgresyjnego performansu. Tymczasem taki trop podpowiada tytuł. Frau Troffea to postać historyczna. Mieszkanka Alzacji, która w lipcu 1518 roku wywołała „taneczną

To nie jest taneczny popis przed widownią, to raczej osobista sprawa – indywidualne wyzwolenie. Trudno czytać to inaczej niż jako stopniowe odzyskiwanie swobody ruchu, pokonywanie opresji, która musiała zapisać się w ciele.

ruch jednej nogi. Po dłuższej chwili także drugiej. Biodra, potem ręce – ale wciąż trzymane przy bokach. Tańczy nie całe w swej rozpiętości ciało, ale sylwetka – podwojona przez migoczący pastelowymi kolorami ekran i widoczny na nim cień. Ile zmienia prosty ruch – stanięcie z cieniem twarzą w twarz albo odwrócenie się do niego plecami? Shugaleev nigdzie się nie spieszy, niczym nie popisuje. Choć choreografia Agnieszki Kryst jest nasyciona, impulsywna i rozedrgana, to pozostaje zdyscyplinowana i jakby wewnętrzna. To nie

plagę”. Podaję za Wikipedię: „[...] Troffea zaczęła tańczyć na jednej z ulic Strasburga. Trwało to od czterech do sześciu dni. Kiedy minął tydzień, do tańczącej Troffei dołączyły kolejne 34 osoby. Po miesiącu na ulicach miasta tańczyło około 400 osób. Niektóre z tych osób zmarły z różnych przyczyn, a najczęstszymi powodami śmierci były: atak serca, udar mózgu czy wycieńczenie organizmu”.

Artyści przechwytyują tę historię na dwóch poziomach. Pierwszy to sprowadzenie jej do symbolu niepowstrzymanego ruchu, który nie

śmierć przynosi, a euforyczne poczucie wolności. Wpływ na to mają alkohol i narkotyki, z których Shugaleev korzystał w Berlinie. Tak zinterpretowana historia Troffei sprowadza się do pozytywnego obrazu tańca, który leczy z „patriarchalnego autorytaryzmu”, pozwala na manifestację queerowości i stanowi „utopijny impuls” – jak podpowiadają wyświetlane napisy. Jest swego rodzaju opętaniem, ale pozbawionym grozy, którą niesie ze sobą szesnastowieczna choreomania. Drugi poziom przechwycenia wprowadza nagranie wideo wyświetlane dla odmiany w kinowym, a nie smartfonowym, formacie. Performer w groteskowym kostiumie wieśniaczki przemierza rżyska, kukurydziane miedze i lasy. Jego ciało poddaje się coraz intensywniejszym epileptycznym drganiom. Trudno dostrzec w tym wolność, łatwiej przemoc i przymus. Istotne jest jednak przeniesienie miejsca akcji – z ulic dawnego miasta na wieś. Zanim pojawią się napisy referujące historię Troffei, biorę widoczną na ekranie postać za białoruską chłopkę, a w mężczyźnie na scenie szukam pokoleniowego doświadczenia niewoli, wygnania i ucieczki. Zwłaszcza że jego taniec zostaje wspomnianą epileptycznością zainfekowany i rozszerza się na całą scenę. Czy to wyzwolenie, czy aktualizacja niewoli? Tańcząca chłopka poprzez ruch (jakkolwiek byłby on chorobliwy) uwalnia się od przymusu codziennej, niewolniczej pracy – chwytny to w lot, intu-

icyjnie sytuując taniec w sferze przyjemności, ale przecież historia Troffei pokazuje, że nie jest on tak jednoznaczny.

Shugaleev i Shabohin prześlizgują się po tej niebezpiecznej szczelinie interpretacyjnej. Pomagają im w tym aktualne trendy polskiej humanistyki, sprzyjające interpretacji, w której chłopka sprzed pięciuset lat jest starszą siostrą dzisiejszych osób queerowych – towarzyszką w wykluczeniu i udręce. „Oskarżają nas, że jesteśmy chorzy” – mówi Shugaleev o stosunku władz w Białorusi do mniejszości seksualnych. Wpisuje się w polimorficzną postać Prześladowanego. Nie chce jednak tracić heroicznej podmiotowości, dlatego na jednym z filmików pojawia się kartka z *Odysei* Homera, a na ekranie w finale zaświecą słowa „moje wygnanie, moja ceremonia, moja odyseja”. Artyści splatają porządki osobistego doświadczenia, postsekularnych poszukiwań i kontekstu narodowej zbiorowości. Choć spektakl *Ich heiße Frau Troffea* zaczyna się od „ja”, jest również opowieścią o narodzie (przypomnijmy sobie te tłumy z filmików). Mam wrażenie, że lepiej niż losy wracającego z wojny trojańskiej herosa pasowałyby tu odniesienia biblijne. Czy nie są kluby Berlina ziemią obiecaną dla zniewolonych przedstawicieli LGBT ze wschodu?

Zrealizowana w Nowym Teatrze produkcja powstała w ramach programu rezydencji artystycznych Instytutu Teatralnego im. Zbi-

gniewa Raszewskiego „Ukraina – Białoruś”, który poza wsparciem dla twórców w trudnej sytuacji pozwala na weryfikację wyobrażeń o współczesnym teatrze w tych krajach. Spektakl Shugaleeva i Shabohina różni się znacząco od tradycji dramatycznej, którą na polskich scenach kontynuują na przykład Wolni Kupałowcy, ale też od performatywnych form proponowanych przez młodsze pokolenie, choćby Palinę Dabrowską. Bliższy jest temu, co w polskim teatrze znane, oswojone i sprowadzone z Niemiec dobrych kilkanaście lat wcześniej. I choć nie cieszę się z tego wniosku, bo wolałbym, żeby Białorusini przynieśli nową, autonomiczną i odświeżającą jakość, to nie chcę się od niego uchylać – to właśnie ta, dobrze już rozpoznana formuła, którą oglądamy w *Ich heiße Frau Troffea*, zdaje się najbardziej spełniona artystycznie. Wygląda na to, że ośrodki artystycznej świętości i świetności wciąż znajdują się na zachodzie, a moment, w którym wydawało się, że będziemy pielgrzymować na wschód – przeminął. Jeśli jednak uda się to, czego wszyscy sobie życzymy, Ukraina wygra wojnę z Rosją, a Białorusini obalą dyktatora, to wtedy okaże się, czy nasi wschodni sąsiedzi wydzierżawią swoje sceny i umysły zagranicznej wyobraźni, czy też głód Zachodu będzie już emigracyjnie zaspokojony, a powracający do domu twórcy zaproponują nową jakość. ■

NOWY TEATR
W WARSZAWIE

Ich heiße Frau Troffea

pomysł, reżyseria
Sergey Shabohin
idea, wykonanie
Igor Shugaleev
muzyka
Mikita Bubashkin
choreografia
Agnieszka Kryst
wizualizacja
**Aleksandra
Kononchenko**

premiera
15 grudnia 2022

Igor Shugaleev



fol. Aleksandra Kononchenko